

**NIE NA
SPRZEDAŻ**

Copyright © 2023
Liliana Więcek
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Wiktoria Kulak

Karolina Piekarska

Barbara Hauzińska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-139-5

LILIANA WIĘCEK

NIE NA SPRZEDAŻ

OŚWIĘCIM 2023

PROLOG



*Charlotte, Karolina Północna.
6 lat wcześniej.*

David

Patrzę na zegarek, dochodzi dwudziesta druga. Nadal nie widać końca kolejki, w której stoimy od dobrej godziny. Oczekujemy na wejście do popularnego, największego i zarazem najdroższego klubu w Charlotte – XGrand – w którym dzisiejszej nocy, wszystkie nasze oszczędności pójdą w zapomnienie.

Wielkie miasto, wielka zabawa i każdy mój rówieśnik mieszkający w obrębie, marzy o odhaczeniu przynajmniej jednej nocy w tym miejscu. Słyszałem, że gdzieś na świecie pali się kukłę, chcąc przegonić zimę. W naszej okolicy zaś młodzi dorośli żegnają bez troskie lata i witają rozpoczęcie etapu dorosłego życia, imprezując właśnie w tym miejscu. Jest to symboliczny lokalny

krok w dorosłość, akcent rozpoczynający poważne życie, trochę jak pierwszy raz i wypicie piwa w dwudzieste pierwsze urodziny.

Zaczynam się niecierpliwić, zaciskam jednak zęby i milczę stojąc obok przyjaciół – George’a, Colda i Wendy. Czekaliśmy na tę imprezę i przez ostatnich kilka miesięcy odkładaliśmy każdego zaoszczędzonego centa. Osobiście wolałbym swoją gitarę i ognisko lub piwo w przydomowej stodole, bo nie przepadam za dużymi skupiskami ludzi, hałasem i pozorami bogactwa. Nasz elegancki ubiór również odbiega od codziennego. Teraz jednak sam przed sobą muszę przyznać, że nawet i mnie zaczęło towarzyszyć lekkie podekscytowanie. Poza tym, rzadko kiedy udaje nam się zorganizować na tyle, żeby wspólnie opuścić nasze Redwill i uderzyć na podbój wielkiego świata.

Widzę, że nieopodal zatrzymuje się długa limuzyna, z której wysiada grupa radosnych pań w kusych, połyskujących kciakach. Wszystkie mają złote maski, przysłaniające jedno oko i połowę twarzy. Spojrzenia zwyczajnych śmiertelników w kolejce śledzą, jak kobiety podążają po czerwonym dywanie do bocznego wejścia dla VIP-ów i błyskawicznie znikają w budynku.

– Założę się, że im dowodów nikt nie sprawdza – zauważa z pretensją w głosie Cold i zapewne robi to, bo to właśnie jego dzień urodzenia blokował nam dostęp do tego miejsca, gdzie dolną granicą wstępu są ukończone dwadzieścia dwa lata.

Wszyscy jesteśmy z jednego rocznika, znamy się od najmłodszych lat, ale tylko Cold urodził się w grudniu.

– Oczywiście, że nie – przytakuje.

Tak wiele mówi się w tych czasach o wzajemnym poszanowaniu, demokracji i innych równościach, a i tak świat dzieli się na lepszych i gorszych, zdrowych i chorych, bogatych i biednych. Nie mam z tym problemu, stojąc w tej kolejce z kilkoma słowami w kieszeni, znam swoje miejsce w szeregu.

– Obstawiałam, że zaczniesz marudzić dopiero po pierwszej kolejce przy barze – podśmiechuje się Wendy i trąca ramię Col-

da. W końcu narzekanie, to jego znak rozpoznawczy. – Kiedyś, twoja żona będzie miała ciężkie życie, współczuję jej. Moja matka ma to samo z ojcem. Tylko ojcu to przyszło z wiekiem, a tobie... – Ucina, jakby się rozmyśliła. – Ostrzegam, że nudzenie działa do pewnego momentu, z czasem człowiek się uodparnia – podsumowuje przyjaciółka z sympatycznym uśmiechem i zakłada pukiel jasnych włosów za ucho.

– Kiedyś to ja ci wypomnę, jaka głupiutka byłaś w obecnym wieku – ripostuje Cold, przyjacielsko chwytając za czubek jej nosa.

– Makijaż! – Odtrąca jego dłoń z pretensją, grzebie w torebce, po czym patrząc w malutkie lusterko, dotyka gąbką zbrukanego przez kumpla miejsca na twarzy.

– Daj mu na sobie poćwiczyć kontakt z kobietą. Od czegoś musi przecież zacząć – szydzi George, patrząc na nas z góry.

Jestem wysoki, mam nieco ponad sześć stóp, Cold też, ale George Frist ma sześć stóp i dziesięć cali wzrostu. Niech go chuj, jeśli jego fizyczny rozwój się jeszcze nie zakończył.

– Sugerujesz mi coś? – Cold zadziera brodę, przechyla głowę i marszczy czoło, patrząc bojowo w zielone oczy Frista.

– Jakbym śmiał obrażać swego mistrza. Otworzyłeś mi oczy, nadałeś sens życiu. To u ciebie podpatrzyłem walenie konia – drwi ze stoicką powagą.

Ktoś w kolejce słysząc ich rozmowę, wypuszcza z siebie brecht, Wendy również, ja odwracam twarz, ukrywając rozbawienie. To jeden z momentów, kiedy wolę nie mieszać się w dyskusję.

– Zobaczymy, kto dziś będzie królem – rzuca wyzwanie Cold, mierząc palcem w George'a, a ten ostatni uśmiecha się szelmowsko. Testosteron i wielkomiejskie powietrze najwidoczniej uderzają im do głów.

– Yhy, zobaczymy... – wtrącam, bo kolejka rusza, dźgam kciukiem plecy Colda skupionego na George'u, żeby ruszył kilka kroków do przodu.

Po kilkudziesięciu minutach docieramy do wejścia, ochrona sprawdza nasze dokumenty, płacimy po stówie od głowy i wchodzimy w jeden z kilku korytarzy prowadzących w tym samym kierunku. Nie wiem, dlaczego ktoś tak skomplikował sprawę, ale podoba mi się klimatyczny labirynt skąpany w półmroku, w którym rozbawieni ludzie obijają się o siebie.

Kiedy wreszcie dostajemy się do upragnionego centrum, napięcie między chłopakami opada jak sztuczna mgła w lokalu. Zapiera mi dech w piersi. Panująca atmosfera jest niesamowita, przestrzeń ogromna, a dorzucając do tego liczbę bawiących się na parkiecie osób, serce zaczyna bić mocniej. Scena, DJ, klubowa muzyka, światło współgrające z dźwiękiem, owalny bar na środku, wokół którego ciasno przylegają do siebie spragnieni procentów imprezowicze. Schodzimy po kilku oświetlonych stopniach, muzyka dudni w uszach, i nawet bez alkoholu idę do rytmu muzyki za przyjaciółmi w stronę baru. Łoże na podestach pod ścianami są zajęte, na antresolach również. Nie mamy rezerwacji, więc czeka nas impreza na nogach. Po chwili udaje się nam zagnieździć przy barze i każde z nas stawia kolejkę, więc po czterech jesteśmy w pełni gotowi, by ruszyć na parkiet.

Bawimy się przednio. Tańczymy każdy z każdym, nie znając się zupełnie. George i Cold znikają gdzieś w tłumie. Ocieram się w tańcu o gibką nieznaną, jednocześnie mając w zasięgu oczu Wendy. Przygruchała sobie dwóch roztańczonych typków. Gdyby w naszym towarzystwie coś jej się stało, jej ojciec, pan Sparks, by nas zajebał.

Jest gorąco, po kilkunastu kawałkach muszę odsapnąć, chce mi się pić, a jednocześnie dostrzegam znajomego wielkoluda przy barze i podchodzę do Wendy, której pozycję taneczną opisałbym jako „między młotem a kowadłem”. Chwytam jej nadgarstek, spojrzenie jednego z mężczyzn posyła mi sygnał ostrzegawczy, gość niemal wystawia kły.

– Shota? – krzyczę przyjaciółce do ucha.

– Nie! – odpowiada, wrywając dłoń i dając się ponownie zamknąć w objęciach swoich partnerów.

Próbuję jeszcze raz zwrócić jej uwagę i przekrzyczeć się przez muzykę:

– Jesteśmy tam – informuję i wskazuję palcem kierunek, na co dziewczyna nie przestając tańczyć, porozumiewawczo kiwa głową i odpływa w zabawie. Znamy się od dziecka, dobrze, że Wendy wykazuje się rozsądkiem i nie jest moją siostrą, bo nie wiem, jak zniósłbym widok czterech męskich dłoni na jej ciele.

Dołączam do wesolutkich kumpli, prawdopodobnie coś mnie ominęło, z pewnością kilka kolejek. Rozpycham się, zajmując miejsce przy barze między George’em a Coldem. Śmieją się jak pojebani. Zamawiam nam dwie kolejki.

– Co za noc! U!!! – wrzeszczy Cold, chwytając za kieliszek i bezceremonialnie wychyla jego zawartość, odrzucając głowę do tyłu, i buja się do rytmu, a oczy błyszczą mu jak diamenty.

– Zaliczył buziaka – wyjaśnia mi George, gdy podnosimy równocześnie szkło.

Nienawidzę się przekrzykiwać, łapiemy alkoholowy cug, pijemy kolejkę za kolejką, raz po raz zerkam w kierunku Wendy, ona nie potrzebuje shota, żeby się dobrze bawić. Wkładam dłoń do kieszeni i szybko się orientuję, że więcej nie postawię. George i Cold raczej też, więc pozostaje nam jedynie taniec bankruta. Trącam łokciami kumpli i kiwam głową w stronę parkietu. W tym samym momencie czuję na plecach dodatkowe ciepło, a kelner stawia przed nami drinki, których nie zamawiałem. Długie palce obejmują szklanę przede mną i wtedy też czuję dłoń sunącą po moim boku i zatrzymującą się w okolicy uda. Przeszywa mnie dreszcz, oddech przyspiesza, to nie jest przypadkowe otarcie w tańcu.

Zerkam na kumpli i, cholera, chyba nie tylko ja mam ten problem, bo za ich plecami również stoją kobiety. Odwracam się, żeby rozeznaczyć się w czyich tak odważnych objęciach się zna-

lażem. Kumple jak w synchronizacji robią to samo, ale każdy z nas skupia się na zamaskowanej osobie, którą ma obecnie przed sobą. Szybko dociera do mnie, że mogą to być te same panie w złotych maskach, które widzieliśmy, stojąc w kolejce do wejścia.

Lśniące blond loki kobiety otulają połowicznie zakrytą twarz. Krwistoczerwona szminka pokrywa lekko rozchylone usta, a na jej policzku, jak u bajkowej syreny, błyszczy brokatowa poświata. Dekolt jej sukienki kończy się poniżej pępka, odsłaniając smukłe ciało i zarys niewielkich piersi mieniących się od jakiegoś smarowidła. Jest zgrabna, ładna i przyjemnie pachnie. Może być starsza ode mnie, ale czy to teraz jest ważne? Jej brązowe oczy wbijają się w moje przez chwilę, po czym kobieta bierze łyk swojego napoju i unosi dłoń ze szklanką do moich ust. Piję cytrusowy drink jak w transie, nie spuszczać z kobiety oka, a kiedy kończę, ona odstawia szklankę i obrysowuje opuszką palca kontur moich warg, po czym wierzchem ręki gładzi moją szczękę i sunie powoli po czarnej koszuli, przez środek klaty, brzucha i zatrzymuje się na klamrze paska. Wtedy wstrzymuję oddech. Pani przylega do mnie, zakleszczając swoją rękę między naszymi ciałami, a ja nie protestuję, nie potrafię odebrać jej steru, kiedy tak pewnie dowodzi łodzią. Zapominam o kumplach, prócz szumu w uszach czuję narastające podniecenie, a wszystko dookoła staje się tłem, to jakaś magia.

Po chwili kobieta ujmuje moją dłoń, rusza, a ja daję się jej prowadzić. Zerkam za siebie, ale nie widzę przyjaciół, skupiam się na talii prowadzącej mnie kobiety, ona milczy, więc idę jak zaklęty. Przedzieramy się przez tłumy, wchodzimy w korytarz, tu nie ma już ludzi, słychać jedynie dobiegającą muzykę.

Wychodzimy na zewnątrz, jakby z drugiej strony budynku, jest ciemno i widzę tylko czerwone światło we wnętrzu ogromnej limuzyny, której drzwi stoją przed nami otworem. Ktoś jest w środku.

Czy to George?

Zaraz się o tym przekonam, tak jak o tym, że ta noc definitywnie zmieni nasze życie.